

— Moi mili, czemu ja się wam odwdzięczę? Serce moje całe do was należy, i żyjąc, żyć będę dla was.

Dziedzic młody dotrzymał obietnicy. Suchokoy to raj na ziemi — a choć stary wójt już u Boga, nowy nie mniej poczciwy. Każdy czyta i pisze, pracuje i modli się, jedni drugich wspierają i nie wiedzą też tam co to nędza i bieda. Miłość między dziedzicem i gromadą nie rozzerwała się, włóścianie dbają o pana a pan dba o nich. Bóg błogosławi im ze swej wysokości.

## Ukarana pycha.

(Legenda).

Przed bardzo a bardzo dawnymi czasami żył pewien król, który w ówczesnym czasie miał największą krajów i ludu pod swoim panowaniem. To wbiło go w taką pychę, iż nie bał się powiedzieć swoim dworzanom, że nad niego niema już potężniejszego pana na świecie. Zdarzyło się, iż pewnego czasu król poszedł wraz z swoim orszakiem na nieśpór i usłyszał księdza czytającego wyrazy: „Deposuit potentes de sede, et exaltavit humiles“. (Pan Bóg mocarzów z tronu spycha, a maluczkich wywyższa.) Słowa te rozgniewały króla tak dalece, iż wydał rozkaz księżom i zakonnikom w całym swoim państwie, aby słów tych w ewangelji św. Łukasza nigdy nie czytano i raz na zawsze je wymazano; inne księgi zaś w których te słowa stały, publicznie spalono.

Pewnego dnia, gdy król udał się do łaźni, Pan Bóg, chcąc go ukarać za świętokradztwo, dokonał na słowie św. Ewangelji, zesłał anioła, który przybrał na siebie królewską postać i wszystkich oczyma ślepotą nawiedził, iż go mieli za króla. Gdy tedy król wyszedł z łaźni i usiadł na ławeczce, na której pierw anioł siedział, służący nie poznając w nim prawdziwego króla, kazali mu się wynosić, mówiąc, że to nie dla niego miejsce.

— Czyś pijany szaleńcze? — zawołał oburzony król. — Jakimi słowami się ty do mnie odzywasz? Czy nie wiesz, że ja twój król i pan?

— A gdzie twoje królestwo? — odrzekł służący z ironicznym śmiechem — zapewne pod schodami? ty łażęga!

Tutaj król w największym gniewie i szale rozścieczonym, rzucił konewkę z wodą na służącego, wrzeszcząc spazmatycznie: Ty bluźnierco!

W tejże samej chwili wpadli parobcy i byliby króla uśmiercili, gdyby nie anioł, który się zjawił w postaci króla. Poczem anioł w orszaku dworzan z wielkim przepychem udał się na królewski zamek, a prawdziwego króla wypchnięto za drzwi łaźni.

Ponieważ król, jak zwykle po kąpielach, był nagi, przeto pospólstwo zbierało się koło niego, naigrawało i drażniło, wyprawiając mu przytem rozmaite psoty. W rozpaczy wyrwał się z tłumy, pędził przez ulicę obciskany błotem i wpadł do mieszkania jednego ze swoich najpoufniejszych dworzan. Odzwiertny nie chciał go wpuścić pomimo słów: „Ach, jestem królem, czyż mnie nie poznasz?“ Krzyk ów usłyszał dworzanin i litując się „nad biedakiem“ jak się wyraził, kazal go wpuścić, przydziać i nakarcić, a wreszcie zapytał go, co się z nim stało i co jest za jeden, gdyż go także nie poznał.

Wtedy król z boleścią serca wymówił:

— I ty mnie nie poznajesz, przyjacielu? Tóż ja jestem królem!

Wreszcie wyznał otwarcie, że dziś widocznie zaczęła ręką Boską nad nim, a na dowód tego przytoczył dworzaninowi kilka tajemnic, o jakich wczoraj ze sobą rozmawiali.

— Co do tajemnic, to prawda wszystko, co mówisz — odrzekł spokojnie i ze zdumieniem dworzanin — ale kto wie, czy nie szatan szepce ci te tajemnice.

Po zakłęciach króla na swoje ciało i duszę i na wszystko, że jest prawdziwym królem, postanowił ów dworzanin rzecz całą zbadać, więc też udał się w tym celu na zamek, gdzie znalazłszy anioła, opowiedział mu swoją dziwną przygodę z owym szaleńcem. Anioł rozkazał mu, aby go przyprowadził. Kiedy dworzanin wprowadził owego upokorzonego króla, wszyscy ze śmiechem nań wskazywali wołając: „Witaj królu bez królestwa!“

Na zapytanie anioła — czy prawda, żeś ty królem tego królestwa? — odparł zapytany:

— Jeszcze to miejsce może nie zastygło, kiedy tu siedział i królował.

Któryś z panów, widząc w tem zniewagę majestatu, już dobył szabli i chciał zuchwalca skarcić; to samo uczynili i inni dworzanie i byliby go pewnie pozbawili życia, gdyby ich anioł nie wstrzymał i z dobrocią wzięwszy króla za rękę, zaprowadził do pobocznej komnaty. Tam odezwał się do niego w te słowa:

— Przekonałeś się, bracie pyszałku, że Pan Bóg ma moc nad wszystkimi stworzeniami swymi i cóż znaczą twoje ogromne wojska, mocne twierdze i zamki, cóż znaczy twoja królewska postać wobec tej potęgi, która każdej chwili poniżyć cię może, a więc czyż może zginąć ta święta prawda, że Pan Bóg mocarzów z tronu spycha, a maluczkich wywyższa? Wierzysz w to, czy nie wierzysz?

— Ach kłóż jesteś? — pytał król ze drżeniem. — Jeśli ty Bóg, o którym powiadasz, ulituj się nademną biednym złośliwym i ciemnym!

— Bogiem nie jestem — odparł anioł — lecz ja go posłańcem, przybyłem tu na ziemię w celu ukarania twej zapamiętałości przez poniżenie, za przesładowanie świętej prawdy.

Król upadł do nóg anioła i prosił o łaskę Boską nad sobą i przebaczenie winy, przyrzekając posłuszeństwo na zawsze dla Kościoła świętego.

Anioł kazal mu powstać, udzielił mu jeszcze kilka nauk, przybliżył w szaty królewskie i wrócił królewską postać a wreszcie znikł.

Król ukląkł, pomodlił się w duchu ze sercem skruszonym i wreszcie wrócił na swój tron z obliczem, jakby nie miał żadnego zdarzenia. Na zapytanie dworzan, „co się z szaleńcem stało“ przyzwał wszystkich i opowiedział im wszystko, co zaszło, pokazując im na dowód guzy i sińce na swoim ciele.

Służba dworska, słysząc to, upadła królowi do nóg, błagając o litość za owe naigrzywania i kulaki. lecz król serdecznie wyrzekł:

— Panu Bogu się tak upodobało ukarać mię! Cóż dziwnego, żeście mię nie poznali kiedy ja nie znałem sam siebie?

Zaraz tedy wydał rozkaz, aby owe słowa: „Deposuit potentes de sede, et exaltavit humiles“ na nowo w księgach zapisano i czytano w kościołach; odtąd był pokornym i dobrym panem.

# GOŚC ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BŁEZPATNY.

## Na ósmą niedzielę po Świątkach.

EWANGELJA

u św. Łukasza rozdział XVII, wiersz 1—9.

A mówił też do uczniów swoich: Pewien człowiek był bogaty i miał wóldarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonil dobra jego. Przywoławszy go przeto, rzekł doń: Cóżto ja słyszę o tobie? Zдай sprawę z wóldarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz wóldarzyć. Wóldarz zaś mówił do siebie: Co ja pocznę, gdy pan mój odbierze mi wóldarstwo? Kopać nie mam siły; żebrać się wstydę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z wóldarstwa. Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał: Ile winieneś panu mojemu? A on rzekł: Sto baryłek oliwy. On zaś mu powiedział: Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt. Następnie zapytał drugiego; A tyś ile winien? On zaś odrzekł: Sto miar pszenicy. Rzekł też do niego: Bierz swój zapis i napisz: Ośmdziesiąt. A pan pochwalil przewrotnego wóldarza za to, że przebiegle postąpił; albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości.

A Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.

## NAUKA

Bądźmy miłosierni!

Odkąd grzech na świat przyszedł, nie masz jedności wśród ludzi, owszem rozdzieliłi się ludzie i w dwóch przeciwnych biegna kierunkach. Jak światło różni się od ciemności, tak się dobrzy różnią od złych w myślach swoich, pragnieniach, czynach, celach i zamiarach. Żli pragną dóbr i rozkoszy świata, za nimi się uganiają; świat ze wszystkim co daje jest nie tylko polem ich działania, ale także ich celem. Słusznie więc nazwani są w dzisiejszej ewangelji św. „synami tego świata“. Przedmiotem zaś myśli i działania dobrych nie jest świat, lecz niebo, nie czas ten przemijający, ale wieczność; światłem łaski Bożej oświeceni uważają dobra ziemskie tylko za środek, za pomocą którego można sobie zdobyć dobra wieczne i mają nadzieję, że przez mądry zarząd powierzonych sobie od Boga dóbr i łask otrzymają kiedyś wstęp do światłości wiekuistej i dla tego ich Pan Jezus „synami światłości“ zowie. Wyjaśnia nam to przypowieść o niesprawiedliwym wóldarzu w dzisiejszej ewangelji św. Z jednej strony bowiem przedstawia ten niesprawiedliwy wóldarz prawdziwego syna świata, z drugiej zaś pokazuje nam przezorną mądrość, z jaką sobie przyszłość zapewnić usiłuje, a na wzór której i my zapewnić sobie mamy wieczną szczęśliwość, mądrze używając dóbr doczesnych.

Wóldarz „pewnego bogatego człowieka był doniesiony do niego, jakoby rozproszył dobra jego“; wezwał go tedy pan i rzekł do niego: „oddaj rachunek wóldarstwa twego, albowiem już więcej nie będziesz mógł szafować“. Te słowa pana były wyrokiem potępiającym tego niesprawiedliwego urzędnika. On też nie myśli uniewinniać się przed swoim panem, czuje raczej całą doniosłość podniesionej przeciwko sobie skargi i widzi smutną przyszłość swoją, która go czeka, gdy będzie złożony z urzędu. „Kopać“, tj. zwyczajnej pracy wykonywać nie umie, a żebrać się wstydzi. Lecz mimo przykre położenie, w jakim się niespodzianie znalazł, nie stracił i na chwilę przytomności i mądrości. Zamiast się długo namyślać, dodaje natychmiast do dawnych swoich nieprawości nową. Szuka sobie przyjaciół, po których może się spodziewać, że go przyjmą do domu swego, gdy będzie złożony ze swego urzędu. Przyzywa do siebie dłużników pana swego każdego z osobna i fałszuje na korzyść ich zapisy ich długu w ten sposób, że jeden zamiast stu baryłek oliwy tylko pięćdziesiąt, drugi zamiast stu beczek pszenicy tylko osiemdziesiąt ma do oddania. Jakże niesprawiedliwie, w oczach jednak świata mądre postępowanie! Chociaż czyn sam był niedozwolonym i nowem oszukaństwem, przecież sposób, w jaki był wykonany pokazuje przebiegłość i mądrość niesprawiedliwego sługi, tak że go nawet sam pan, którego na nowo ukrzywdził, „pochwalil, iż roztropnie uczynil“.

Takimi, jak ten niesprawiedliwy, a jednak mądry wóldarz, są w ogóle „synowie tego świata“. Chociaż Psalmista Pański powiada: „Pańska jest ziemia i napełnienie jej“, to jednakże syn świata nie uważa siebie tylko za szafarza dóbr sobie przez Boga powierzonych, ale raczej za nicograniczonego ich pana i właściciela. Jak Faraon nie chce znać Pana nad sobą, któremu by kiedyś z Jego darów i dóbr miał składać rachunek. A jakież tego skutek? Oto ten, że albo stara się powiększyć swe doczesne posiadłości kosztem bliźnich, albo też rozprasza je marnotrawiąc na zaspokojenie swych żądź i namiętności.

Jakkolwiek postępowanie „synów świata“ w sprawie dóbr ziemskich niesprawiedliwym jest i grzesznym, to jednakże naśladowania godni są w mądrości, z którą swój cel osiągnąć umieją. Ponieważ duch świata, którego są pełni, jest duchem diabła, który w ewangelji św. „k się ę tego świata“ nazwanym jest, tedy naśladowaj jego przykład. A jakto postępnie a mądrze poczynają sobie szatan, aby panowanie swoje na świecie w duszach ludzkich zabezpieczyć! Jakże postępnie poczynają sobie, gdy naszych pierwszych rodziców do przestąpienia zakazu Boskiego przywiódł. Jakież to środki i drogi wynajdować umie, aby nad duszami zapanować! W jego duchu działają synowie świata. Aby zaspokoić trojaka pożądlwość: pożądlwość oczu, pożą-

dliwość ciała i pychę żywota, wymyślają coraz to nowe środki, coraz to nowe torują sobie drogi. Wszystko, cokolwiek duch ludzki wynalazł na polu nauki i sztuki umieją spotrzebować, aby jak najłatwiej i najprędzej dojść do celu swego. Zaprawdę „synowie świata tego roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości”.

Jeżeli bowiem ty, jako dziecko światłości, powołany jesteś na to, aby Boga znać, Jemu służyć i przez to się zbawić, czy roztropnie czynisz, gdy to ważne zadanie twoje zaniedbujesz? Wiarą oświecony wiesz, że nie ziemia jest twoją prawdziwą ojczyzną, którą masz kiedyś wiecznie posiadać. Czyż to nie jest głupstwem, gdy serce twoje w doczesnych dobrach zatracasz i dla doczesnych o wiecznych zapominasz? Światłem łaski Boskiej oświecony wiesz, że nie panem i właścicielem dóbr ziemskich jesteś, lecz tylko odpowiedzialnym ich szafarzem, czyż więc postępujesz roztropnie, gdy ich nie używasz w ten sposób i ku temu celowi, na który ci je Bóg dał?

Przed taką roztropnością przestrzega apostoł Paweł św., gdy pisze w liście do Efezów: „patrzcież tedy bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemadrzy, ale jako mądzy, odkupując, iż dni nie są. Aprzeżcież nie bądźcie nieroztropnymi, ale rozumiejącymi, która jest wola Boża”. Wola zaś Boża dwojaka jest: najprzód, abyśmy się nie uważali za niezależnych właścicieli i panów dóbr nam powierzonych, lecz za ich szafarzy; dalej abyśmy sobie tą mamoną niesprawiedliwości jednali przyjaciół, którzyby nas, gdy będziemy odwołanymi od sprawowania urzędu naszego, tj. śmierci, do mieszkań wiecznej szczęśliwości wprowadzili.

Obyśmy się tą myślą głęboko przejąć chcieli i dla tego powtarzajmy sobie: nie jestem nieograniczonym panem tego, co z dóbr ziemskich, jak duchowych otrzymałem, lecz tylko włodarzem, zawiadowcą, którego nieograniczony Pan każdego dnia odwołać może i rachunek mu składać każe. Jeżeli jesteśmy synami światła, tedy podobnymi będziemy takiemu wiernemu i mądremu włodarzowi ze względu na różne powierzone nam dary i zawsze pamiętać będziemy na tę chwilę w której Pan zawoła: „oddaj rachunek włodarstwa twego”. Ponieważ każdej chwili śmierć nas zaskoczyć może, przeto powinniśmy ciągle mieć w pamięci one słowa Zbawiciela naszego: „gotowi bądźcie, bo godzina której się nie domniemacie. Syn człowieczy przyjdzie”.

A gdy Pan na sąd przyjdzie, któż będzie naszym obrońcą? Któż się u Niego za nami wstawiać będzie? Któż nam ułatwi przyjęcie do wiecznych przybytków? Oto ubodzy i biedni, tych sobie jałmużną jako przyjaciół pozyskać powinniśmy. Do tego wzywa nas sam Zbawiciel przy końcu ewangelii dzisiejszej, gdy mówi: „a ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie przyjęli was do wiecznych przybytków”. Jakże wielka wartość jałmużny! Jakże wspaniała zapłata za miłosierdzie! „Czyni jałmużnę z namietności twoich, a nie odwraca oblicza twego od żadnego ubożego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie”, tak upomina umierający Tobiasz syna swego. „Jako

będziesz mógł, mówi dalej, tak bądź miłosierny. Będziesz miał wiele, hojnie dawaj, jeżeli mało będziesz miał i mało z chęcią udzielać usiłuj. Tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby. Bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia i nie dpuści duszy iść do ciemności (plekła)”

Czyż więc roztropność chrześcijańska nie wola do nas, abyśmy uczynkami miłosiernymi zapewнили sobie szczęśliwość wieczną? Zwykle ludzie przed śmiercią robią testament i w nim pamiętają o ubogich i innych dobrych celach, ale nie jestże lepiej już za życia czynić sobie z ubogich przyjaciół? Słuchajmyż upomnienia Zbawiciela naszego: „Dawajcie a będzie wam dano: miarę dobra i natłoczoną i potrząśnioną i wpływającą dadzą na łono wasze. Bo taż miara, którą mierzycie będzie wam odmierzona”. Amen.

## Gdzie zgoda, tam błogosławieństwo Boże.

### I.

Słońce zachodzi za gęste chmury i deszcz wróży na noc; a we wsi zanoszą się na jakieś nieszczęście, bo przed chatami stoją pofrasowani gospodarze i coś szepczą między sobą, a ten i ów westchnie ciężko i złą rękawem obetrze z oka. Stary wójt siedzi na przyźnie przed swą chatą; wsparł na ręce siwą głowę i z ciężkim sercem radzi coś długiego z dwoma starszymi z gromady.

I cóż to za nieszczęście wydarzyło się we wsi, że taki frasunek osiadł na ludziach, a tak smutno dokoła? Może grad wybił zasiew w polu, albo okrutna szarańcza uadziła z dolin, albo może zarazą zagłąda do chat wieśniaczych? Dzięki Bogu nie takiego nie wydarzyło się gromadzie; ciężko i boleśnie im jednak na sercu, bo wielkie nieszczęście nawiedziło dwór pański.

Młody dziedzic, co dopiero rok się ożenił i objął na siebie gospodarstwo, leży na śmiertelnej pościeli, a w kołysce kwili dziecko, sierota bez matki. Młoda pani, ładna jak lilja a dobra jak anioł, umarła przed kilku tygodniami, a od tego czasu i panu już nie żyć na świecie. Okrutny smutek zaczął mu toczyć serce, codziennie więcej gryzł się i bolał i o to teraz położył się na śmiertelne łożo, a dziecko niebożatko zostanie może już wkrótce bez matki i ojca.

Serce się kraje gospodarzom boć to był pan, jak się należy. Z dziada pradziada zesła na niego wieś Suchokopy, z dziada i pradziada zesłały i cnoty wszystkie. Co sobie tylko może najstarszy przypomnieć gospodarz, to już od wieków tak było w Suchokopach, że pan był ojcem i dobrodziejem gromady, a gromada dziećmi i wierną czeladką pana. Poczciwi gospodarze robili na siebie i na pana, a on ci baczył na wszystkie ich potrzeby, byłci podporą i ucieczką w każdym nieszczęściu, doradcą i opiekunem w każdym kłopotcie. On patrzył, żeby na gromadę nie spadł ucisk, aby głód i niedostatek nie wdzierał się do chat wieśniaczych. On godził powadżonych, przeszkadzał krzywdom wzajemnym i zapobiegał zgorzeniu, a gromada go kochała i szanowała.

Taki był pradziad, taki dziad, taki ojciec dzisiaj

szego dziedzica, a i on choć młody nie odrodził się od nich.

— Co się teraz stanie z nami? — mówi jeden ze starszych — nie ma bliskich krewnych pana, kto wie, jaki dla dziecka nastanie opiekun i jaka ręka zacieży nad nami.

— Mniejszaby o to, — mówi wójt, — ale kto wie, jakci tam wychowają to dziecko. Nie będzie miało przykładu ojca przed sobą; a jak w młodem sercu nie zaszczepisz dobrego, toć potem nie łatwo się przyjmie.

Prawi tak wójt stary, a wszyscy pokiwiają głowami i w milczeniu przyznają. Wtem co tchu biegnie ktoś od dworu.

— To Jaśko, lokaj pański, — mówi wójt i zrywa się z przyzby i bieży naprzeciw niemu.

A Jaśko zadyszany nie słucha, o co go ze wszystkich stron pytają, jeno sunie wprost do wójta.

— A co tam, Jaśko, może dał lepiej Bóg miłosierny?

Jaśko wstrząsnął głową, otarł oczy i rzekł:

— Ej, gdzie tam wójt, te doktory z miasta nie robią już żadnej nadziei, mówią, że nocy nie przeżyje. Pan już wie o tem i spisał nawet testament, a teraz w skok mnie posłał po was, panie wójt.

Nie wysłuchał wójt jeszcze ze wszystkim, a już co tchu leci do dworu, a za nim hurmem siła gospodarzy.

### II.

Z pochylonymi głowami cicho na palcach idą na pokoje aż do izby, gdzie leży chory. Z białej pościeli wygląda twarz biednego paniska. Jakaż blada i zboliała!

Chory dziedzic podnosi się z pościeli i wyciągając ręce do gromady rzecze:

— Nie płaczcie, moi mili, nie godzi się opierać woli Bożej.

Cisną się gospodarze do łóża i po raz ostatni całują rękę na pół skostniałą, która im tyle dobrodziejstw świadczyła — a chory prawi dalej:

— Już widzę, że rychło przyjdzie mi się stawić przed obliczem Boga. Odchodząc z tego świata nie żałuję majątku, nie żał mi i światła słonecznego, jeno ciężko się rozstawać z tem niebożatkiem, co tak rzewnie płacze w kołysce, i z wami również, moi drodzy.

Tem głośniejsz szlochają gospodarze a chory coraz słabszym głosem mówi dalej:

— Tam na stole leży spisany testament. Na kogoż mam zdać swe mienie i dziecię? jeśli nie na was samych. Ja odchodzę, zostawiam więc na waszą opiekę ten majątek sierociński. Wychowujcie i opiekujcie się moim dzieckiem.

Zanoszą się od płaczu gospodarze, a stary wójt przemówił łkając:

— Wielmożny panie, kiedy już podobało się Najwyższemu tak ciężkiem nawiedzić nas nieszczęściem, a wielmożny pan man do nas takie zaufanie, toć przysięgamy ci na Chrystusa Pana, że się pewnie wywiążemy z tego sumiennie.

Pan uśmiechnął się na to — ale tak jakoś rzewnie, jak się słońce uśmiecha, kiedy ostatnim promieniem pod noc ziemię żegna, a potem westchnął, wyciągnął rękę nad gromadą, jakby jej po raz ostatni błogosławił i — nie żył już więcej.

Płacz i smutek był na wsi całej, że od chaty do chaty nie było słyhać jeno szlochy i wzdychania. I trwało to tak dzień i drugi i trzeci i podług pogrzebu, a potem długo jeszcze.

### III.

Ale w smutku i żałobie nie zapominają wójt i gospodarze, czego się podjęli przy śmierci ukochanego pana. Wszyscy pospółem stali się opiekunami biednej sierotki i całego mienia, jakie mu przypadło. Wójt i starsi gospodarze mieli u siebie klucze od gumien i śpichlerzy a na wielkiej naradzie podzielili między siebie nadzór nad wszystkim. Przyjęli niańkę do niemowlęcia i klucznicę do dworskiego gospodarstwa, a za to oddalili ekonomę i zaczęli sami gospodarować. Sama gromada uważała bacznie, ab w czas zabierać się do robót i zachować ład w wszystkim. Łany pańskie były rok rocznie najprędzej obrobione i zasiane. Nigdy siano nie zeszło na łące ani nie zamokło w kopicach, a żniwa w Suchokopach ukończono najpierw — i nikt ci nie wytarguje takiej ceny na zboże, jak wójt i gromada Suchokopy.

Toć i panowie i chłopci z innych wsi jeno pa trzą i się zdumiewają, bo ani jedna pigdź ziemi nie leży bez pożytku, ani jedno źdźbło nie pójdzie na marne.

Tymczasem dziecko roste w lata, a niebawem stał się już i chłopczyk, a ksiądz proboszcz sprowadził nauczyciela, — oni go opłacają i pilnują, by paniczka po dobrej prowadził drodze.

Nareszcie urósł już panicz w dorodnego młodzieńca, gromada radzi się księdza, o jakoby mu się postarać nauki, a ksiądz proboszcz każe jechać paniczowi do wielkiego miasta na uniwersytet.

Ciężko gromadzie puszczać od siebie paniczka ale rada proboszcza dla nich święta; więc też i wyprawiono młodego paniczka do miasta.

Stamtąd nadchodziły często listy do gromady — a ta znowu posyłała mu od siebie pisanie.

Stary wójt to już starowina, że i dwie łąki pańskie, ale gdzie chodzi o sierotkę i o jego gospodarstwo, toć jak młody człowiek biegnie, patrzy nadzoruje.

### IV.

Aż też pewnego dnia posłyszano we wsi trąbkę pocztową i zaraz się rozniósło, że panicz powrócił. A po prawdzie powiedzieć — to już nie panicz, ale pan, który przyjechał obejmować gospodarstwo.

Młody dziedzic ledwie zsiadł z wozu pocztowego, a już biegnie do gromady i starego wójta i starszych gminy w ręce całuje jakby rodzzonego ojca, a innych ściska, jakby rodzonych braci i krewnych. I znowu płaczą wszyscy, ale już z czystej radości, że im się panicz tak udał i urósł na tak pięknego i wspaniałego pana.

Stary wójt szlocha jak dziecko i rzecze:

— Wielmożny panie, szczerólna to jakaś łaska Boża dała mi dożyć aż do tej chwili, abym ci oddał gospodarstwo i zdał rachunek z mej opieki. Przysięgam ci ojcemu twemu, że z całą gromadą nad tobą będę opiekę i staranie i Bóg świadkiem, a sumienie nasze dowodem, żeśmy pełnili wszystko, czegośmy się podjęli. Pracowaliśmy, co jeno było można, staraliśmy się, co było w naszych siłach, a każde źdźbło i każde ziarno twoje składaliśmy do kupy i pilnowaliśmy jak oka w głowie.

Tu wójt przerwał mowę — okrócił się ku starszemu, wziął spory zwitek papierów — to same księżeczki kasy oszczędności, na którą złożono 30 tysięcy marek.

Młody dziedzic własnym oczom nie wierzył; łączyły się po jego twarzy, i zawołał z rozrzewaniem.